



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

A

85-950 BYDGOSZCZ
ul. Armii Czerwonej 18/20

wydanie

Nr 259 z dn. 28-11-1975

List z Warszawy

SMUTNO MI

Smutno mi przede wszystkim dlatego, że w sztuce Włocha Luciano Codignoli pt. „Bel-Ami i jego sobowtór”, z której premierą wystąpił ostatnio stołeczny Teatr Powszechny, główną rolę gra Wojciech Pszoniak. To tak jakby w „Uciekła mi przepióreczka” Stefana Żeromskiego powierzył Jaraczowi rolę nie Smugonia a Przełęckiego. Kto by wtedy na widowni pojął, dlaczego kobiety nieprzypadkiem kochają się w Przeleckim? Trzeba było urody Osterwy, aby uprawdopodobnić te miłosne podboje. Inna rzecz, że Jaracz w roli niekocanego przez żonę Smugonia, stworzył niezapomnianą po dziś dzień kreację. Brak dobrych warunków zewnętrznych stanowił jego dodatkowy atut, który znakomicie wykorzystał wcielając się w nieszczęśnika z dramatu Żeromskiego.

Bel-Ami to bawidamek, „playboy”, jak się dzisiaj mówi, osoba marna i nikczemna. Jego wspaniała prezencja pozwalała mu jednak zdobywać uczucie jednej kobiety po drugiej i przy ich pomocy robić zawrotną karierę. Oczywiście byłaby to wymarzona rola dla Osterwy, ale nie dla jego znakomitego partnera z „Przepióreczki”. Jest też nieodpowiednia dla Pszoniaka. Wszak on powinien występować w rolach w stylu wielkiego Jaracza.

Smutno mi także dlatego, że sztuka Codignoli, którą Teatr Powszechny jako pierwszy w świecie wziął na warsztat, jest utworem bardzo słabym. Składa się ona z dwóch odrębnych elementów. Pierwszy to adaptacja znanej powieści Maupassanta pt. „Bel-Ami”. Nie jest to przeróbka, dobra, znany nam angielski serial telewizyjny na ten sam temat był znacznie lepszy. Gdyby jednak Codignoli poprzestał na pokazaniu powieściowej fabuły, nie uznalibyśmy wieczoru za stracony. Niestety, uzupełnił on tekst Maupassanta czymś co p. Maciej Karpinski — w programie spektaklu — nazywa „dywagacjami biograficzno-literackimi”. Otóż, są one nudne i zawile, klóca się z jasnością i prostotą powieści.

Należy jednak podkreślić, że reżyser przedstawienia Włoch Giovanni Pampiglione — wychowanek naszej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej — robił co mógł, by przybliżyć widzom sztukę i dać aktorom pole do popisu. Świetna, pełna namietności i tragizmu była w roli pani Walterowej Mirosława Dubrawska (jakże rzadko oglądamy tę

znakomitą aktorkę na scenie, jakże rzadko w telewizji). Klotyldę Marelle pokazała doskonale Joanna Żółkowska, a młodą Walterównę, pełną swobody i wdzięku — Ewa Dałkowska. Bronisław Pawlik, Władysław Kowalski i Gustaw Lutkiewicz nie mieli tym razem okazji do zaprezentowania swych wielkich umiejętności.

Wystawa w stołecznym Muzeum przypomina o kruchości ludzkiej egzystencji. Pokazano rzeźby oraz rysunki Aliny Szapocznikow.

Artystka urodziła się w 1926 r. W czasie wojny więziona była w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Zmarła na raka w 1973 r. Umierała świadomie, o czym świadczą jej liczne kompozycje, których tematem są guzy nowotworowe. Przygnębiające wrażenie czyni praca z 1970 r. pt. „Porzeź Aliny”. Jest to jakby pochód olbrzymich rakowatych guzów — strasznej choroby, która spowodowała śmierć tej znakomitej, oryginalnej artystki.

Szapocznikow od 1963 r. aż do zgonu mieszkała w Paryżu. Jednak w liście do Włodzimierza Sokorskiego pisała: „Kraj jest rodziną. Zawsze będę polską rzeźbiarką. Wróć do kraju w postaci dzieł, które zostawię”. I rzeczywiście wróciła w całej krasie swego olbrzymiego talentu. Piękny jest pierwszy realistyczny okres jej twórczości. W tym czasie powstał śliczny „Portret matki” oraz ciekawy „Autoportret”. Zachwyca także „Portret Barbary Kusak”, który zapowiada przyszłe nowatorstwo. Stopniowo rzeźbiarka odchodzi od wiernego przedstawiania rzeczywistości. Tworzy kompozycje niezwykle pomysłowe, mające często charakter abstrakcyjny. Przykuwa uwagę praca pt. „Rozłupany”, a także bardzo ciekawa „Róża”. W miarę upływu lat powstają dzieła coraz bardziej frapujące: „Iluminowana”, „Duża plaża” i wiele innych. Rzeźbiarka posługiwała się nie tylko tradycyjnymi materiałami jak brąz, marmur, drzewo, cement, gips, ale także poliestrem i poliuretanem. Jestem pod wrażeniem tej niezwyklej wystawy i wielkiej indywidualności artystycznej Aliny Szapocznikow.

STEFAN BORATYŃSKI

